

Piotr Łapiński

Śmierć ppor. Stanisława Marchewki ps. „Ryba” we wspomnieniach pplk. Stanisława Wałacha, zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. bezpieczeństwa w Białymstoku.

Stanisław Wałach, s. Szczepana, urodził się 30 kwietnia 1919 r. w Żarkach (pow. Chrzanów, woj. krakowskie) rodzinie chłopskiej.

Podczas okupacji niemieckiej współorganizator konspiracyjnych struktur komunistycznych PPR i GL–AL w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku, był m.in. szefem sztabu Obwodu V AL Śląsk, dowódcą Okręgu AL Chrzanów i Zagłębie Dąbrowskie oraz dowódcą oddziału partyzanckiego AL im. Jarosława Dąbrowskiego. Posługiwał się wówczas pseudonimem „Zdzich”.

Służbę w komunistycznych organach bezpieczeństwa rozpoczął tuż po „wyzwoleniu”. 27 stycznia 1945 r. został mianowany zastępcą kierownika PUBP w Chrzanowie, jednak już 20 kwietnia 1945 r. objął stanowisko kierownika wspomnianego urzędu. 1 lutego 1946 r. przeniesiony został na takie same stanowisko w Limanowej, a 1 kwietnia 1947 r. objął funkcję szefa PUBP w Nowym Sączu. 1 września 1948 r. został przeniesiony do centrali wojewódzkiej, gdzie objął funkcję naczelnika Wydziału III WUBP w Krakowie. 1 maja 1952 r. został mianowany inspektorem przy kierownictwie WUBP w Krakowie. Po ukończeniu Kursu Aktywu Kierowniczego przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (listopad 1952–sierpień 1953 r.) skierowany na teren woj. kieleckiego. 15 sierpnia 1953 r. objął stanowisko zastępcy szefa WUBP w Kielcach, a następnie kolejno: p.o. szefa WUBP w Kielcach (od 1 listopada 1954 r.), zastępcy z p.o. kierownika WUd/sBP w Kielcach (od 1 stycznia 1955 r.) oraz kierownika WUd/sBP w Kielcach (od 1 grudnia 1955 r.). 22 listopada 1956 r. przeniesiony do dyspozycji dyrektora Departamentu Kadr i Szkolenia Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. 16 stycznia 1957 r. został mianowany zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. bezpieczeństwa w Białymstoku. Na wspomnianym stanowisku pozostawał do czasu powrotu do Krakowa, gdzie 1 sierpnia 1959 r. objął funkcję II zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. bezpieczeństwa a 15 marca 1969 r. mianowany został I zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. SB. Od 3 września 1974 r. pozostawał w dyspozycji dyrektora Departamentu Kadr SB MSW.

Został zwolniony 15 lutego 1976 r., po trzydziestu jeden latach służby w organach bezpieczeństwa.

W maju 1946 r. zatwierdzono mu stopień majora (uzyskany listopadzie 1944 r. podczas służby w AL), w październiku 1952 r. został awansowany do stopnia podpułkownika, w lutym 1957 r. zatwierdzono mu w MO stopień podpułkownika, a w lipcu 1959 r. awansowano do stopnia pułkownika.

Od 1942 r. był członkiem PPR, a następnie od 1949 r. PZPR.

Stanisław Wałach zmarł w Krakowie 12 stycznia 1999 r.¹

W 1965 r. ukazała się jego książka pt. „Partyzanckie noce”, w której zawarł wspomnienia z okresu okupacji hitlerowskiej (wyd. II 1970, wyd. III 1974, wyd. rosyjskie 1974). W 1969 r. opublikował kolejną książkę pt. „Był w Polsce czas...”, w której opisał wspomnienia z lat 1945–1952, z okresu służby w UBP na terenie woj. krakowskiego (wyd. II 1971). W roku 1974 ukazała się jego nowa książka pt. „Świadectwo tamtym dniom...”, będąca kontynuacją poprzedniej, opisująca wydarzenia z lat 1945–1957 (wyd. II 1976). Obok wspomnień z terenu woj. krakowskiego i kieleckiego zawierała również rozdział poświęcony

¹ W. Frazik, F. Musiał, M. Szpytma, Twarze krakowskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny, Kraków 2006, s. 382–383; AIPN BU, Karta ewidencyjna funkcjonariusza MO Stanisława Wałacha, s. Szczepana.

Białostoczczyźnie, gdzie pełnił funkcję zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. bezpieczeństwa w Białymstoku.

Stanisław Wałach opisał dwa okresy życia i działalności mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy”: lata 1945–1947 i 1949–1954. Przedstawił również dalszą działalność ppor. Stanisława Marchewki „Ryby”, który po śmierci „Bruzdy” objął dowództwo nad oddziałem, sprawując je do śmierci w marcu 1957 r. Postacie mjr. Jana Tabortowskiego i ppor. Stanisława Marchewki zaprezentowane zostały przez Wałacha tendencyjnie. Zgodnie z obowiązującą wówczas ideologią autor przedstawił ich jako bandytów i złodziei. Zwraca uwagę stosowane przez Wałacha słownictwo w rodzaju: „legowisko”, „herszt”, „kompan”, „melina” mające wskazywać na ich rzekomo przestępczy charakter działalności. Nie przeszkodziło to jednak autorowi przedmowy stwierdzić, że „Z książek Stanisława Wałacha przebija głęboki humanizm. Jest to szczególnie godne podkreślenia, zwłaszcza dlatego, że wyszły spod pióra człowieka, który przez trzydzieści parę lat stykał się bezpośrednio z najbardziej zajadłymi przeciwnikami władzy ludowej. [...] A przecież w pracach Wałacha nie ma zajadłej nienawiści. Zawsze zastanawiał się, jak przywrócić wroga społeczeństwu, a i dzisiaj w opisach nawet najtragiczniejszych wydarzeń przebija rozważa, brak ostrych określeń. Przemawiają fakty. Ten humanizm nie jest przypadkowy. Stanisław Wałach jest komunistą”².

W rzeczywistości, jak stwierdził biograf mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy” Sławomir Poleszak: „Książka Stanisława Wałacha jest zbiorem kłamstw, fałszerstw, pomówień i nieścisłości. Pełno jest tam przeinaczeń faktów historycznych lub po prostu zmyślonych wydarzeń, które w życiu Jana Tabortowskiego nigdy nie miały miejsca. Nie sposób polemizować z tą pozycją, gdyż co krok mamy do czynienia z fałszem historycznym”³.

Zaletą książki Wałacha jest jednak to, że znajduje się w niej opis akcji likwidacyjnej ppor. Stanisława Marchewki. Z racji pełnionej funkcji ppłk Stanisław Wałach kierował zespołem podległych sobie funkcjonariuszy SB, zatwierdzał opracowywane przez nich plany oraz dodatkowo osobiście na miejscu czuwał nad przebiegiem akcji likwidacyjnej. Wałach szczegółowo opisuje zarówno wydarzenia nocy 3/4 marca 1957 r. w Jeziorku, jak również okoliczności w jakich doszło do nawiązania kontaktu i zwerbowania do współpracy Tadeusza Wysockiego „Zegara”, który zdecydował się wydać „Rybę” w ręce SB (oczywiście bez ujawniania personaliów pozostałych agentów).

Prezentowany fragment wspomnień, opisujący przebieg akcji likwidacyjnej ppor. Stanisława Marchewki „Ryby”, pochodzi ze wspomnianej książki Stanisława Wałacha. Wszelkie uzupełnienia w tekście i poprawki umieszczono w nawiasach kwadratowych. Zachowano oryginalny układ tekstu i język autora. Wspomnienia opatrzone przypisami merytorycznymi.

Stanisław Wałach, *Koniec „Ryby”, koniec zbrojnego podziemia* [fragment]⁴

„Trzeciego marca 1957 roku zdecydowano ostatecznie, że likwidacja „Ryby” nastąpi w ciągu najbliższej nocy. O naszych przygotowaniach do tej akcji zameldowałem telefonicznie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i uzyskałem aprobatę naszych zamierzeń.

Plan był dobry, choć nie sposób było przewidzieć wszystkiego i należało liczyć się z jakimś nieprzewidzianym przypadkiem. Wierzyłem jednak w powodzenie.

Do grupy uderzeniowej, której zadaniem miało być bezpośrednie zaatakowanie bunkra „Ryby” powołałem towarzyszy biorących udział w dotychczasowym rozpracowaniu grupy.

² H. Rechowicz, Przedmowa, [w:] S. Wałach, Świadeństwo tamtych dniom..., Kraków 1974, s. 8.

³ S. Poleszak, jeden z wyklętych. Major Jan Tabortowski „Bruzda”, Warszawa 1998, s. 7.

⁴ S. Wałach, op. cit., s. 443–449.

Byli to pracownicy dawnych Urzędów Bezpieczeństwa, którzy już od 1945 roku brali udział w walkach i mieli za sobą niejedną rozprawę z różnymi oddziałami podziemia.

Wojskiem, które miało nas ochraniać i ubezpieczać, dowodził osobiście dowódca [2 Podlaskiej] brygady KBW ppłk Edmund Krzemiński⁵.

Tego samego jeszcze dnia późnym wieczorem przyjechaliśmy do Łomży. Miasto spało już, mogliśmy więc spokojnie podjechać pod budynek Komendy Powiatowej MO. Samochody z wojskiem pozostały jednak poza miastem. Wszyscy byliśmy w mundurach wojskowych, podobnie jak to czyniliśmy dawniej, wyjeżdżając na zbrojne akcje przeciw podziemnym oddziałom.

Plan działania znany był moim towarzyszom, gdyż razem pracowaliśmy nad jego przygotowaniem. Pomimo to postanowiłem raz jeszcze przypomnieć poszczególne fazy akcji.

Najważniejszą sprawą było przydzielenie członkom grupy zadań, które wynikały z planu. Nie chciałem robić tego wcześniej, nie chciałem też nikogo wyznaczać rozkazem. Zналиśmy się wszyscy dobrze, ufaliśmy sobie wzajemnie i byłem przekonany, że każdy z towarzyszących mi oficerów wykona dobrze postawione przed nim zadanie.

Plan przewidywał jednak bezpośrednią konfrontację z „Rybą” i dla tych, którzy mieli stanąć z nim oko w oko, droga do bunkra mogła być ostatnią w życiu. Ten fragment akcji ująłem w ramy zadań oznaczonych numerami: 1 i 2. każde zadanie mógł wykonywać tylko jeden funkcjonariusz.

Zadanie numer 1 przewidywało wejście na strych uzbrojonego w pistolet maszynowy funkcjonariusza, który po odszukaniu na podstawie relacji „Zegi” [„Zegara”]⁶ wjazdu do bunkra miał zająć odpowiednie stanowisko i ubezpieczać wykonującego zadanie numer 2. Zadanie to określało czynności dla drugiego funkcjonariusza uzbrojonego w wiązkę granatów. Funkcjonariusz ten po wejściu na strych miał doczołgać się do wjazdu i wezwać „Rybę” do poddania się. W przypadku oporu należało zaatakować bunkier granatami.

Pierwszy zgłosił się kapitan [Aleksy] Jarocki⁷ do wykonania zadania numer 2. Drugi zameldował się porucznik [Włodzimierz] Stefański⁸. Chciał wchodzić pierwszy. Obydwom groziło jednakowe niebezpieczeństwo.

Wkrótce potem wyruszyliśmy do Jeziorka. Najpierw pojechały samochody z wojskiem, które zajęło stanowiska poza wsią, w lesie, niedaleko szosy. Z kolei wioskę minęły nasze samochody. Zatrzymaliśmy się z dala od ostatnich domów w miejscu, gdzie wąska,

⁵ **Edmund Krzemiński**, s. Jana, oficer KBW, podpułkownik. W chwili opisywanych wydarzeń dowódca 2 Podlaskiej Brygady KBW.

⁶ **Tadeusz Wysocki**, „Zegar”, s. Konstantego, ur. 9 XII 1924 r. w Żebrach (pow. Grajewo), żołnierz NSZ i NZW. W konspiracji od 1943 r., żołnierz 4 kompanii Komendy Powiatu NSZ Grajewo–Augustów (od 1943 r.) oraz 4 kompanii Komendy Powiatu NZW Grajewo (od listopada 1945 r.). Ujawnił się 21 IV 1947 r. w PUBP w Grajewie. Jesienią 1949 r. zwerbowany do współpracy z UB, wiosną 1950 r. zerwał kontakt i zaczął się ukrywać. Od kwietnia 1951 r. żołnierz powinowskiego oddziału partyzanckiego mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy”. W chwili opisywanych wydarzeń jeden z dwóch podkomendnych ppor. Stanisława Marchewki „Ryby”. 20 XI 1957 r. wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku skazany na karę 2 lat więzienia w zawieszaniu na okres 3 lat.

⁷ **Aleksy Jarocki**, s. Jana, ur. 23 IV 1926 r. w Dzierniakowie (pow. Białystok), funkcjonariusz UB–SB, kapitan (1955). W służbie od 12 X 1946 r., m.in.: zastępca szefa PUBP w Ełku (od 1 IX 1950 r.), zastępca szefa PUBP w Bielsku Podlaskim (od 1 IX 1951 r.), szef PUBP w Bielsku Podlaskim (od 1 I 1953 r.), szef/kierownik PUBP/PUd/sBP w Kolnie (od 15 XI 1954/1 IV 1955 r.) oraz zastępca naczelnika Wydziału III WUd/sBP w Białymstoku (od 1 V 1956 r.). W chwili opisywanych wydarzeń starszy oficer operacyjny Wydziału III (SB) KWMO w Białymstoku (od 1 I 1957 r.). Zwolniony ze służby 31 VIII 1970 r. AIPN Bi, 98/1822, Akta osobowe Aleksego Jarockiego, s. Jana.

⁸ **Włodzimierz Stefański**, s. Włodzimierza, ur. 11 X 1926 r. w Białymstoku (woj. białostockie), funkcjonariusz UB–SB, porucznik (1955). W służbie od 13 VIII 1945 r. W chwili opisywanych wydarzeń starszy oficer operacyjny Wydziału III (SB) KWMO w Białymstoku (od 1 I 1957 r.). Zwolniony ze służby 15 V 1978 r. AIPN Bi, 98/2006, Akta osobowe Włodzimierza Stefańskiego, s. Włodzimierza.

piaszczysta droga przecinała niewielki zagajnik, za którym w odległości około dwustu metrów stały domy Jeziorka Nowego. Tam w jednym z zabudowań był bunkier.

Pozostawiłem w ukryciu wojsko i wraz ze [Józefem] Szkudelskim⁹ poszedłem przez las w stronę przysiółka. Było zupełnie ciemno. Gdzieniegdzie tylko wśród drzew białeły resztki zmarzniętego śniegu, który teraz chrząścił denerwująco pod stopami.

Za pół godziny mieliśmy otrzymać od „Zegi” [„Zegara”] ostatnią wiadomość o sytuacji w bunkrze. Należało się spieszyć. Człowiek ten nie mógł czekać. Jego czas był ograniczony do minimum. Poza bunkrem nocą mógł przebywać tylko tak długo, ile czasu trzeba było na załatwienie potrzeb fizjologicznych.

Niebawem znaleźliśmy się na skraju lasu, wśród niewysokich, gęsto rosnących sosen. Przed nami rozciągało się teraz puste pole, a dalej, na jego obrzeżu majaczyły czarne bryły domów. W obejściu [Apoliniego] Grabowskiego¹⁰ było cicho i najprawdopodobniej mieszkańcy już spali.

Byłem tu po raz pierwszy, ale rozkład budynków w zagrodzie znałem bardzo dokładnie. Choć nie mogłem teraz dojrzeć wszystkiego, starałem się rozpoznać sylwetki znanych mi z opisu budowli. Najbliżej nas znajdował się dom mieszkalny. W głębi była stodoła, a z lewej strony podwórza stajnia, pod której fundamentami miał swe legowisko „Ryba”. Stajnia przylegała do dużego ogrodu. Tam właśnie powinien być pojawić się „Zega” [„Zegar”], dać sygnał latarką, a następnie przybiec na spotkanie.

Czas dłużył się. Dziesięć kroków od nas w gęstwinie czuwali Stefański i [Feliks] Czaplejewicz¹¹ z odbezpieczonymi automatami. To na wypadek, gdyby „Zega” [„Zegar”] zdradził albo „Ryba” rozszyfrował jego poczynania.

Wreszcie około godziny dwudziestej trzeciej spostrzegliśmy błyski latarki: jeden, drugi, trzeci, a wkrótce potem ukazała się ciemna sylwetka człowieka biegnącego przez pole w stronę lasu. Był to „Zega” [„Zegar”]. Po chwili zjawił się przy nas. Zauważyłem, że w ręce trzyma pistolet. Zwróciłem mu na to uwagę. Odrzekł, że taki ma zwyczaj, i pistoletu nie schował.

Relacja „Zegi” [„Zegara”] poważnie mnie zaniepokoiła. Okazało się bowiem, że „Ryby” w bunkrze nie ma. Jeszcze przed naszym przyjazdem opuścił legowisko i udał się do któregoś ze swoich dawnych jeziorskich sąsiadów na wieczorną pogawędkę. Z planem na

⁹ **Józef Szkudelski**, s. Antoniego, ur. 22 VI 1924 r. w Wieluniu (woj. łódzkie), funkcjonariusz UB–SB, kapitan (1954). W służbie od 19 III 1945 r., m.in.: zastępca szefa PUBP w Wieluniu (od 1 VI 1949 r.), zastępca szefa PUBP w Sieradzu (od 1 I 1950 r.), szef PUBP w Łowiczu (od 1 V 1950 r.), szef PUBP w Wysokiem Mazowieckiem (od 10 VII 1951 r.), naczelnik Wydziału VIII WUBP w Białymstoku (od 12 VIII 1953 r.), naczelnik Wydziału IV WUBP w Białymstoku (od 1 IX 1954 r.) oraz zastępca naczelnika Wydziału IV WUd/sBP w Białymstoku (od 1 IV 1955 r.). W chwili opisywanych wydarzeń zastępca naczelnika Wydziału III (SB) KWMO w Białymstoku (od 1 I 1957 r.). Zwolniony ze służby 31 X 1968 r. AIPN Bi, 98/1904, Akta osobowe Józefa Szkudelskiego, s. Antoniego.

¹⁰ **Apolinary Grabowski**, współpracownik struktur konspiracyjnych Obwodu AK–AKO–WiN Łomża. W chwili opisywanych wydarzeń w jego zabudowaniach znajdowała się kryjówka powinowskiego oddziału partyzanckiego ppor. Stanisława Marchewki „Ryby”. 28 XI 1957 r. wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku skazany na karę 3 lat więzienia.

¹¹ **Feliks Czaplejewicz**, s. Aleksandra, ur. 17 V 1925 r. w Słojnikach (pow. Sokółka), funkcjonariusz UB–SB, kapitan (1952). W służbie od 29 VIII 1945 r., m.in.: szef PUBP w Augustowie (od 1 VIII 1950 r.), szef PUBP w Łomży (od 1 I 1952 r.), naczelnik Wydziału IV WUBP w Białymstoku (od 15 VII 1953 r.), naczelnik Inspektoratu Wiejskiego WUBP w Białymstoku (od 1 IX 1954 r.), naczelnik Wydziału IV WUd/sBP w Białymstoku (od 1 IV 1955 r.) oraz zastępca naczelnika Wydziału III WUd/sBP w Białymstoku (od 1 VIII 1955 r.). W chwili opisywanych wydarzeń zastępca naczelnika Wydziału III (SB) KWMO w Białymstoku (od 1 I 1957 r.). Zwolniony ze służby 31 XII 1960 r. AIPN Bi, 98/1761, Akta osobowe Feliksa Czaplejewicza, s. Aleksandra.

razie zgadzało się tylko jedno: z chwilą, gdy zapadł mrok, „Wacek”¹², uzbrojony w automat, pistolet i dwa granaty, opuścił bunkier i poszedł do domu.

W tej sytuacji należało od razu zdecydować, co robić dalej. „Ryba”, będąc poza bunkrem, mógł zauważyć przejeżdżające wojsko i nie powrócić już do meliny. Spodziewałem się jednak, że nasz ostrożny przejazd szosą i ukrycie wojska w lesie poważnie zmniejszyły groźbę dekonspiracji naszych poczynań. Dlatego postanowiłem nie rezygnować z raz podjętego działania.

Wojsko pozostało więc nadal w ukryciu. Nie można było ryzykować wcześniejszego zetknięcia z „Rybą” i walki z nim w terenie, który znał lepiej od nas. Likwidacja musiała być przeprowadzona w bunkrze.

Marchewko, opuszczając wieczorem „Zegę” [„Zegara”], polecił mi przygotować wiadra i oznajmił, że około godziny pierwszej w nocy będą wylewać z bunkra wodę. Postanowiłem to wykorzystać i na ten czas umówiłem się z „Zegą” [„Zegarem”] na kolejne spotkanie. Każde wiadro wody wnoszono do ogrodu daleko od bunkra i ostrożnie wylewano. Był to wystarczający okres czasu, aby „Zega” [„Zegar”] mógł przekazać nam wiadomość.

Potem „Zega” [„Zegar”] zawrócił i szybko pobiegł na powrót do meliny. My pozostaliśmy w lesie. Zarządziłem absolutną ciszę i zabroniłem palenia papierosów. Taki rozkaz wydał także wojsku ppłk Krzemiński. Mimo że było nas kilkadziesiąt, las wyglądał jak wymarły. Wzmagający się mróz ciął po twarzy, czułem, jak marzną mi nogi. Trwaliśmy w milczeniu.

Godziny mijały, „Zega” [„Zegar”] nie dawał żadnego znaku. Dawno upłynął czas wylewania wody. Trudno powiedzieć, kiedy to robili, gdyż wszystko odbyło się tak sprawnie, że mimo zupełnej ciszy nie dosłyszeliśmy nawet najlżejszego szmeru.

Ale oto o trzeciej dwadzieścia na skraj lasu przybiegł tak długo oczekiwany były kompan „Ryby”. Jego meldunek był obiecujący. Herszt powrócił do bunkra przed północą i po zjedzeniu kolacji pomógł „Zedze” [„Zegarowi”] wylać wodę. Potem położył się spać.

Teraz nastąpił najdogodniejszy moment do ataku. Natychmiast porozumiałem się z ppłk. Krzemińskim, żeby wojsko otoczyło melinę. Po paru minutach wraz z grupą naszych funkcjonariuszy podszedłem w pobliże domu Grabowskiego i zająłem stanowisko w ogrodzie, około czterdziestu metrów od bunkra. Operacja zamknięcia meliny w kotle odbyła się bardzo szybko i prawie bezszelestnie. Wraz z nami był również „Zega” [„Zegar”]. Obok mnie stali Stefański i Jarocki, zrzuciwszy z siebie płaszcze, aby nie utrudniły im szybkiego wejścia na strych. Obydwaj byli uzbrojeni tak, jak to przewidywał plan – w pistolet maszynowy i granaty.

Ale tu nastąpiła kolejna niespodzianka. Na moment przed wymarszem do akcji okazało się, że zapomnieliśmy zabrać kanapkę przeznaczoną dla psa, w której wraz z porcją smacznej kiełbasy umieszczony był środek nasenny. Pies uwiązany był przy stajni, akurat w miejscu, którędy należało przejść, aby dostać się na strych. Jego szczekanie mogło też obudzić „Rybę”. Dlatego teraz wiele zależało od szybkości i odwagi Stefańskiego i Jarockiego.

Uścisnąłem im dłonie, potem usłyszałem jeszcze trzask odbezpieczanego automatu i za chwilę obaj funkcjonariusze prowadzeni przez „Zegę” [„Zegara”] skierowali się w stronę legowiska „Ryby”. Szli ostrożnie, aby znaleźć się jak najbliżej celu, zanim poczuje ich pies.

¹² **Wacław Dąbrowski**, „Tygrys”, „Dziedzic”, „Wacek”, s. Franciszka, ur. 22 XI 1921 r. w Karwowie (pow. Łomża), żołnierz AK–AKO–WiN. W konspiracji od 1943 r., kolejno: żołnierz 6 placówki Obwodu AK Grajewo (od 1943 r.), 2 kompanii Obwodu AK Grajewo (od 1944 r.), 2 kompanii Obwodu AKO Grajewo (od lutego 1945 r.) oraz 2 kompanii (gminy) Obwodu WiN Grajewo (od września 1945 r.). Ujawnił się 27 III 1947 r. w PUBP w Grajewie. 13 X 1949 r. zbiegł podczas próby zatrzymania przez UBP–MO i zaczął się ukrywać. Od wiosny 1953 r. żołnierz powinowskiego oddziału partyzanckiego mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy”. W chwili opisywanych wydarzeń jeden z dwóch podkomendnych ppor. Stanisława Marchewki „Ryby”. 20 XI 1957 r. wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku skazany na karę 2 lat więzienia w zawieszeniu na okres 3 lat.

Przez jakiś czas jeszcze widziałem ich ciemne sylwetki, gdy skradali się wśród drzew, wreszcie zniknęli mi z oczu zupełnie. Odtąd przebieg akcji mogłem śledzić już tylko słuchem. Teraz od tego, co będzie się dziać na strychu, uzależnione były dalsze moje decyzje: albo wysłanie pomocy naszym towarzyszom, albo też uderzenie na melinę całym oddziałem wojska, którego przezornie wzięliśmy w nadmiarze, aby szanse „Ryby” równe były zeru. Taka okazja jak ta mogła nam się długo nie trafić, należało więc uderzyć na pewniaka.

Niebawem trójka naszych ludzi znalazła się na podwórzu. „Zedze” [„Zegarowi”] nie udało się uspokoić psa. Rozległo się głośnie szczekanie. Wówczas Stefański wpadł w otwarte drzwi stajni i jednym susem znalazł się na zasłanym słomą strychu. Pod strzechą było zupełnie ciemno, nie widział nic. Wiedział tylko, że włącz do bunkra znajduje się po przeciwnej stronie budynku, w odległości około pięciu metrów. Za nim w ciągu paru sekund na strychu zjawił się „Zega” [„Zegar”], który oświetlił bunkier. Jarocki nie zdążył już tam wejść. Bo gdy „Zega” [„Zegar”] oświetlił bunkier, atakujący nagle zobaczyli... „Rybę”. Stał we władze, wychylony do połowy, w jednej ręce trzymał pistolet, w drugiej latarkę. Stefański przywarł do rozrzuconych na strychu snopów słomy, ale zanim udało mu się skierować lufę swego automatu w Marchewkę, nad jego głową przeszły pierwsze pociski. „Ryba”, nie mogąc go dojrzeć, strzelał na oślep. Stefański uniósł się na łokciach, wymierzył i nacisnął spust.

Poszła długa, przeciągła seria. Potem zaraz poprawił i pistolet „Ryby” umilkł. Z bunkra nie dochodziły żadne odgłosy. Stefański czuwał jednak nadal.

Tymczasem na zewnątrz, już po pierwszych strzałach, pierścień wojska jeszcze bardziej zacieśnił się. Rozkazałem oświetlić rakietami teren przylegający do meliny. „Ryba”, jeżeli żył, nie mógł już uciec.

Teraz należało ustalić, co się dzieje z „Rybą”. Do bunkra zajrzeć mógł bezpiecznie tylko meliniarz. Sześćdziesięciosześcioletni Apolinary Grabowski, narzuciwszy na ramiona kurtkę, niechętnie powłókł się na strych. Żołnierze nadal oświetlali zabudowania. Grabowski wrócił po paru minutach.

– „Ryba” nie żyje – powiedział.

Ruszyliśmy na strych i jeden po drugim kilku naszych funkcjonariuszy przedostało się do środka. W bunkrze paliła się lampa naftowa. Stanisław Marchewko leżał z przestreloną głową”.